



Wilno kocha Ukrainę

Rosja traktuje Polskę jak wroga, a Litwę jak własność, która tylko chwilowo wymknęła się spod kontroli. Dlatego Litwini szykują się na najgorsze.

JAKUB HALCEWICZ Z WILNA

Na trójstyku Wisztyńca spotykają się graniczne druty Polski, Litwy i rosyjskiego obwodu królewieckiego. Nie ma tu jednak żadnych strażników. Zielenią się pagórki i mienią jeziora. Pamiątkowe zdjęcie robi sobie para emerytów z Niemiec. Od tego miejsca przez nieco ponad 100 km aż do Białorusi biegnie granica polsko-litewska. To łącznik między zachodnioeuropejskimi i bałtyckimi państwami NATO, od północy i południa ściśnięty między terenami sojuszniczych reżimów Władimira Putina i Aleksandra Łukaszenki. Według ekspertów jeśli Rosjanie zaatakują, to właśnie wtedy – przez tzw. przesmyk suwalski.

Te idylliczne okolice są jednym z najwrażliwszych punktów Sojuszu Północnoatlantyckiego. Gdy zerknąć na północny wschód, w stronę Petersburga, Rosjanie gromadzą wojska nieprzeznaczone już do walk w Ukrainie. Według Michała i Jacka Fiszerów, analityków serwisu polityka.pl, to strategiczno-operacyjne zgrupowanie wojsk Siewier (Północ) zagrozi krajom bałtyckim szybciej, niż myślimy.

– Cały czas się obawiam – mówi Herkus Kunčius, pisarz, były prezes litewskiego PEN Clubu, autor „Żelaznej rękawicy Stalina”. Wojny z Rosjanami boi się od urodzenia. Jego zdaniem litewskiej



niezależności Rosjanie nie rozumieją. – Mój dziadek miał pracownię krawiecką w Kownie – wspomina. – Pytałem go kiedyś, co myślał w 1941 r., zanim Litwa znalazła się pod okupacją niemiecką. Nie wyobrażał sobie wtedy zbrodni takich jak Holocaust. Uważał, że to niemożliwe. Mówił, że przecież jest XX w. Zatem dla mnie teraz, w XXI w., możliwe jest wszystko.

Kunčius pracuje w nadbałtyckiej Połdze, największym litewskim kurorcie, który o tej porze roku wydaje się jeszcze uśpiony. Píše teraz zbiór sztuk teatralnych o dyktaturze, władzy, karze śmierci. Interesuje go tożsamość człowieka – przede wszystkim to, jak się ją wybiera.

© YAUHEN YERCHANSKYI/AGF IMAGES/GETTY IMAGES, JAKUB HALCEWICZ (2)

Ten temat – w Polsce raczej poboczny – w Litwie jest fundamentalny i zawsze aktualny. Bo tu tożsamość można wybrać: litewską, ale też polską, a niektórzy wybierają rosyjską. – *Jeżeli wydarzy się wojna i okupacja, znajdą się ludzie, którzy to poprą i będą myśleć według sowieckich standardów* – uważa Kunčius.

Przebudzenie

W obecnym czasie, który premier Donald Tusk nazywa „przedwojennym”, w Litwie można się zetknąć z każdą postawą. I trudno stwierdzić, czy dominuje lęk, czy spokojna racjonalizacja. W Wilnie od pierwszej chwili zaskakują wszechobecne przejawy solidarności z Ukrainą i ogólnego niepokoju. Każdy autobus i trolejbus wyświetlają hasło „Wilno kocha Ukrainę”, wymiennie z nazwą docelowego przystanku. Nad miastem powiewa ukraińska flaga, a ulica prowadząca do rosyjskiej ambasady nosi imię Bohaterów Ukrainy.



Autobus miejski z hasłem: „Wilno kocha Ukrainę”. Po prawej: wszystkie pomieszczenia nadające się na schrony zostały odpowiednio oznakowane.

Jednocześnie co krok można zobaczyć żółtą kwadratową nalepkę z wizerunkiem człowieka pod dachem – tak oznakowane są budynki ze schronami. W 2024 r. miejscy urzędnicy namierzili ponad 2,5 tys. lokali, które mogłyby pełnić taką funkcję. – *Doświadczenia Ukrainy są bolesne. I stanowią dla nas ważną lekcję. Słaniają do uczciwej oceny, czy jesteśmy wystarczająco przygotowani* – mówi mer miasta Valdas Benkuskas.

W świadomości wielu Litwinów przełomem była aneksja Krymu przez Rosję w 2014 r. Wcześniej litewska doktryna

obronna mówiła o małej armii na wypadek ataku terrorystycznego lub udziału w misji zagranicznej. Drugi ważny moment to otwarcie białoruskiej elektrowni atomowej w Ostrowcu – zaledwie 23 km od granicy z Litwą i 55 km od jej stolicy. To zmusiło Litwinów do myślenia o planach ewakuacji. Atak Rosji na Ukrainę z 2022 r. wszystkie te strachy gwałtownie wyolbrzymił.

– *Nie ma u nas elementu sprzeciwu wobec pomocy Ukrainie ani uchodźcom, jaki jest w Polsce. Może dlatego, że Ukraina z nami nie graniczy, nie miała z nami nigdy zatargu i nie zagraża naszemu rynkowi* – ocenia Aleksander Radczenko, prawnik i doradca premiera Gintautasa Paluckasa.

Jak wynika z badania ośrodka Spinster Tyrimai na zlecenie litewskiego MON z grudnia 2023 r., 76 proc. Litwinów popierało udzielenie Ukrainie pomocy wojskowej, a 86 proc. – członkostwo Ukrainy w NATO. W ankiecie Baltijos Tyrimai z marca 2024 r. siedmiu

Wierzę, że udało mu się go odnaleźć – mówił w trakcie uroczystości prezydent Gitanas Nausėda. – Zrozumiał, że walka o wolność Ukrainy jest naszą walką o wolność, że wolność Ukrainy jest również wolnością Litwy”. To drugi Litwin zabity na froncie.

Młodzi zdają się rozumieć tę sytuację aż za dobrze. Simona Glazauskaitė, doktorantka w Instytucie Historii Litwy, ma już za sobą praktykę w Banku Żywności, Zakonie Maltańskim, Caritasie i Czerwonym Krzyżu. Pracowała też z dziećmi. – *Wszystkie pytają, co będzie z ich rodzinami, jeśli wybuchnie wojna. Niektóre się boją, że będą musiały walczyć. Nie sposób zablokować informacji, jakie docierają do nich z każdej strony. Trzeba z nimi rozmawiać. Uspokajać je. Mówić, że mamy plan i że są bezpieczne. Że jesteśmy częścią NATO, a historia drugiej wojny światowej się nie powtórzy i nie zostaniemy sami.*

Niektóre nastolatki pytają, czy można słuchać rosyjskiej muzyki. Glazauskaitė

na dziesięciu Litwinów uważa Rosję za realne zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego. Jedna czwarta ludności się z tym nie zgadza. Jedyna grupa, wśród której większa liczba respondentów jest zdania, że Rosja nie stanowi zagrożenia dla Litwy, to przedstawiciele innych narodowości niż litewska. Ale o tym zaraz.

Wybór

Pod koniec kwietnia Wilno pożegnało 20-letniego Tomasą Valentėlisa, litewskiego ochotnika, który zginął w Ukrainie. „O ile wiem, Tomas szukał sensu życia.

tłumaczy, że litewska kultura jest różnorodna i wielojęzyczna. Prywatnie jednak przyznaje, że dziś – inaczej niż jeszcze kilka lat temu – język rosyjski na ulicy może wywołać niepokój. – *Ktoś może zapytać, czy jesteś „vata”* – mówi. Od watnika, radzieckiej kufajki. Tak nazywa się osoby prorosyjskie. Sama w takich sytuacjach woli odpowiadać po angielsku. Nie spodziewała się, że Wilno tak się zmieni.

Wielu młodych Litwinów angażuje się w pomoc dla Ukrainy. Znany dziennikarz Andrius Tapinas czy komik Oleg Šurajev organizują imponujące zbiórki ►

SWIAT

► dla walczących. Państwo wspiera takie inicjatywy, przygotowuje materiały szkoleniowe dla różnych grup społecznych (Glazauskaitė pokazuje certyfikaty ukończenia szkoleń w zakresie oporu obywatelskiego i mobilizacji).

Pozostały jednak problemy systemowe. Mariusz Antonowicz, który w Państwowej Radzie Rozwoju pracował nad strategicznym dokumentem „Litwa 2050” w zakresie polityki zagranicznej, uważa, że politycy i społeczeństwo wciąż stoją przed fundamentalnym wyborem: budować państwo ambitne czy tanie. – *Ludzie nie rozumieją, że utrzymanie licznej i uzbrojonej armii wymaga podniesienia podatków. Nazywają to socjalizmem* – tłumaczy. Jego zdaniem trzeba robić wszystko, by utrzymać sojusz transatlantycki, ale potrzebny jest też plan B.

Kraj liczy obecnie niespełna 3 mln mieszkańców. Samo Wilno – 600 tys. W armii służy 23 tys. osób, w tym prawie 12 tys. zawodowców. Często powraca pomysł powszechnego poboru, ale na razie większość dorastających roczników i tak zgłasza się na ochotnika. Reszta, około tysiąca rocznie, w wieku 18–23 lat, dostaje powołania w drodze losowania. Zasadnicza służba trwa dziewięć miesięcy. Dodatkowo każdy Litwin z wyższym wykształceniem, również studenci, może przejść dobrowolne szkolenie oficerskie (co drugi weekend przez trzy lata).

Działa też KASP, czyli ochotnicza obrona terytorialna – dla każdego, kto chciałby łączyć pracę zawodową z obroną ojczyzny. Czteroletnie kontrakty: szkolenia, a potem płatna służba w czasie wolnym (np. w weekendy) – robi tak ok. 5,5 tys. osób. 16 tys. członków z prawem do posiadania broni liczy Litewski Związek Strzelców. To paramilitarna organizacja społeczna o przedwojennych korzeniach, operacyjnie podporządkowana wojsku.

Strach

W ostatnich trzech latach zmieniła się struktura demograficzno-społeczna Litwy. Przyjechało blisko 200 tys. migrantów z Ukrainy, Białorusi i Rosji. To już 7 proc. ludności. Duża część z tych osób mówi po rosyjsku. – *Pojawiają się tarcia. W latach 90. Wilno stało się litewskie, a teraz język rosyjski znów jest wszechobecny. Dochodzi do tego podatność części mieszkańców prowincji na rosyjską propagandę* – mówi Radzenko.



Herkus Kunčius, pisarz: – Cały czas się obawiam. W XXI w. możliwe jest wszystko.

Skutki było widać podczas ubiegłorocznych wyborów prezydenckich. Antyeuropejski, antyukraiński i opowiadający się za normalizacją stosunków z Rosją Eduardas Vaitkus zdobył w pierwszej turze ponad 7 proc. głosów i zajął piąte miejsce. A wygrał w zamieszkanym w większości przez litewskich Polaków rejonie sołecznickim (40 proc. poparcia) i w Wisagini, gdzie mieszkają Rosjanie (38 proc.). Renata Widtmann, publicystka polskojęzycznego Radia „Znad Wilii”, zauważa, że wróciły dyskusje o polskiej mniejszości znane z lat 90. XX w. – *Mówi się, że to nie są prawdziwi Polacy, ale tzw. tutejsi, ludzie z sentymentem do czasów sowieckich. Wzrasta poczucie braku zaufania do obywateli nielitewskiego pochodzenia*.

Saulius Skvernelis, były premier, a teraz przewodniczący litewskiego Sejmu, powiedział niedawno, że trzeba uważać na piątą kolumnę wśród parlamentarzystów (nie sprecyzował wśród których). Jego myśl rozwinął potem prezydent Nausėda. „Widzę, jak piąta kolumna się wzmacnia – mówił w mediach publicznych i odnosił się bardziej do społeczeństwa niż Sejmu. – Musimy z nimi walczyć bezlitośnie”. Polacy odbierają to jako atak.

– *Wmawianie mniejszościom narodowym, że są nielojalne, jest nie tylko niesprawiedliwe, ale także na rękę Rosji* – komentuje Widtmann. Jednocześnie przyznaje, że cały rejon sołeczniczki i wileński ogląda rosyjskie kanały. Słyszają np., że Ukraina sama jest sobie winna i że nie chce zakończyć wojny.

Polska mniejszość w Litwie od lat istotnie się dzieli – na wykształconą elitę



Simona Glazauskaitė, wolontariuszka: – Na ulicy język rosyjski zaczyna budzić niepokój.

lojalną wobec państwa, w którym chce realizować własne aspiracje, oraz na uboższych mieszkańców prowincji, tradycyjny elektorat populistów. Podobnych tarć jest więcej, np. między uchodźcami z Ukrainy i Białorusi, bo priorytetowo pomaga się tym pierwszym i to rodzi konflikt. A jeszcze niektórzy Polacy mają za złe Litwinom, że są w Ukraińców wpatrzeni jak w proroków i przyjmują ich poglądy w każdej sprawie, choćby o rzezi wołyńskiej.

Wszyscy nasi rozmówcy są natomiast zgodni, że litewski strach przed imigracją i mniejszościami bierze się z obawy o konflikt wewnętrzny, który mogłaby sprokować i rozgrywać Moskwa. W takiej sytuacji art. 5 Traktatu północnoatlantyckiego nie zadziała, NATO nie zareaguje. Dlatego podobne lęki podnoszą się w Łotwie i Estonii, gdzie mieszka jeszcze więcej Rosjan lub osób bez obywatelstwa. – *Ktoś przyjeżdża i zastanawiasz się, czy może to agent, czy można otwarcie rozmawiać. Wcześniej tego nie było* – mówi Barbara Stankiewicz, współzałożycielka Instytutu Badań i Innowacji Edukacyjnych.

– *Najgorszy scenariusz jest taki, że Ameryka jakoś dogada się z Rosją i „nie zauważy” rosyjskich prowokacji w stosunku do państw bałtyckich. Byłby to dla Moskwy sygnał, że może robić, co chce* – dodaje Widtmann. Przypomina, że Rosja traktuje Polskę jak wroga, a Litwę jak własność: – *Uwielbiali jeździć do Połagi. Tam jest kultura. Czuli się lepiej niż u siebie. A jak przyjeżdżali, to mówili, że tak tu pięknie, tylko Litwinów za dużo*.

W gmachu XIX-wiecznej łaźni mieści się dziś Instytut Historii Litwy. Jego były



Alvydas Nikžentaitis, historyk: – Dopiero teraz rozumiemy, co miał na myśli Jerzy Giedroyc.

dyrektor Alvydas Nikžentaitis wydał właśnie nietypowy zbiór tekstów. To specjalny numer paryskiej „Kultury” poświęcony stosunkom polsko-litewskim. Po litewsku i po polsku.

„Kultura” była miesięcznikiem polityczno-literackim wydawanym przez Jerzego Giedroycia na emigracji w latach

1947–2000. Jego autorzy umieli wykroczyć poza schematy myślenia odziedziczone po czasach przedwojennych. Pismo stało się źródłem inspiracji dla polskiej opozycji demokratycznej w PRL i twórców wolnej Polski po 1989 r. Wydany teraz litewsko-polski numer nie wyszedł z fazy projektowej za życia Giedroycia. Był szykowany przez lata, redakcja gromadziła teksty i publikowała je w podstawowej, polskojęzycznej wersji pisma.

Pojednanie

– Okazało się, że myśli Giedroycia, które mają 70 lat, znów są aktualne – tłumaczy Nikžentaitis. – To nie jest świadectwo historii, ale opis bieżącej sytuacji. Jego przesłanie można streścić w zdaniu, że bez wolnych państw ULB, czyli Ukrainy, Litwy i Białorusi, nie będzie wolnej Polski. Dopiero teraz wyraźnie rozumiemy, co Giedroyc miał na myśli.

Nad wydaniem „Kultury” pracowała też Barbara Stankiewicz. I choć jest młodsza od Nikžentaitisa o pokolenie, sprawa uwiera ją może jeszcze bardziej. – Mam kontakty z Ukraińcami, ale trudno jest z nimi rozmawiać. Oni mają wojnę, a my

poczucie, że ich zdradziliśmy i że Zachód ich zdradził. Rozumiemy Ukraińców i boimy się, że możemy się znaleźć w tej samej sytuacji, ale robimy za mało, by skończyć wojnę – ocenia.

Jej zdaniem dzisiejsza lektura Giedroycia uświadamia, że po wejściu do NATO i Unii Europejskiej Litwa, Polska i inne kraje regionu zamknęły się we własnych problemach i nie przekonywały już zachodnich partnerów, że nasza część świata także cywilizacyjnie należy do Zachodu. – W latach 80. i 90. byli w Stanach Zjednoczonych tacy politycy jak Zbigniew Brzeziński, budzący zaufanie ambasadorzy naszych spraw. Dziś takich ludzi nie ma – przypomina Stankiewicz.

Nikžentaitis, który od lat pracuje nad relacjami Litwinów i Polaków, wie jedno: – Jeżeli nie zrealizujemy idei Giedroycia teraz, to potem może być za późno. Bo – jak mówią Litwini – coś wisi w powietrzu, coś nabrzmiewa i w coś to się musi obrócić. Nie chcą myśleć o apokalipsie, choć dla niektórych ona już trwa. Chcą pokoju, ale szykują się na wojnę.

JAKUB HALCEWICZ Z WILNA